Filozofia Nauki
Rok XI, 2003, Nr 1(41)

Tadeusz Skalski

Doskonała teoria profesora Prognozy

Zdarza się, że błądzę... Ilekroć jednak w grę wchodzi sprawstwo, zawsze jestem tego świadom, zwykł mawiać Sherlock Holmes. Słynny detektyw nie dodawał — było to oczywiste — że ilekroć w grę wchodzi plan lub spisek, musi również istnieć jego autor. Poszukiwanie sprawcy bywa — nie tylko w kryminalistyce — odruchem, któremu bardzo trudno się oprzeć. Stanowi ono stały element naszej codziennej praktyki. Na ogół zresztą nie doznajemy zawodu — jeśli jesteśmy dostatecznie wytrwali, udaje nam się odnaleźć tego, który wybił szybę, podłożył bombę lub napisał poemat. Jest nim zawsze (a przynajmniej był do niedawna) pewien człowiek. O ile wreszcie uda się nam dotrzeć do pewnego człowieka, to uznajemy poszukiwania za zakończone. Możemy wreszcie wymierzyć karę lub wręczyć nagrodę. Dalsze poszukiwania — sądzimy — nie miałyby sensu.

Pojęcie sprawstwa jest powiązane z problemem *wolnej woli*. Wolna wola to dar, który mieliby posiadać sprawcy. Gdyby go nie posiadali, to nie byliby — skłonni jesteśmy mniemać — prawdziwymi sprawcami. Któż to jednak taki, ów sprawca? I co to właściwie miałoby znaczyć, że dysponuje on wolną wolą? Są to bardzo trudne pytania i na pewno nie uda się nam odpowiedzieć na nie w tym artykule. Dotyczy on rzeczy prostych, a jego cel jest bardzo skromny. Próbuję w nim odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w ogóle odczuwamy potrzebę posługiwania się pojęciem sprawcy i przypisywania mu daru zwanego wolną wolą.

Opisując zmienne koleje aury, kwitnienie tulipanów lub lot biedronki obywamy się bez pojęcia sprawcy. Sprawstwo i wolna wola, to „wynalazki" mające zastosowanie wyłącznie w obrębie ludzkiego świata. Dlaczego jednak? Dlaczego, opisując ludzi, używamy tych pojęć, a opisując zachowanie biedronek nie odczuwamy takich pokus? Pytania te zadaję rutynowo studentom różnych lat i kierunków wówczas, gdy prowadzę zajęcia poświęcone problemowi wolnej woli. Najbardziej typowe i naj-

częstsze odpowiedzi wskazują na *znacznie większy stopień komplikacji ludzkich organizmów* i na *zasadniczą nieprzewidywalność ludzkich zachowań*. Można się jednak również dowiedzieć, że *wolna wola i sprawstwo, to wymysł teologów*, a ostatnimi czasy — że *winien jest tutaj właściwy ludziom szowinizm gatunkowy*. Wszystkie te odpowiedzi są, moim zdaniem, całkowicie błędne. Sądzę, że *wolna wola*, to nazwa ukuta na określenie pewnej dyspozycji, w której nie ma nic tajemniczego i dość łatwo można sprawdzić, czy ktoś lub coś ją posiada. Przypisywanie wolnej woli ludziom, a odmawianie jej biedronkom i koniom nie ma nic wspólnego ani z teologią ani z szowinizmem. Powód jest całkiem inny. Aby wyjaśnić, co mam na myśli i zdefiniować interesującą nas dyspozycję, posłużę się historyjką z gatunku science fiction — choć „morał", który z niej wynika oparty jest na oczywistych i dobrze znanych faktach. Aby wyraźnie ją oddzielić nadam jej osobny tytuł:

SKANERY I NEURONY

Wyobraźmy sobie, że żyjemy gdzieś w roku 2025 i że nauka o mózgu osiągnęła zadziwiający stopień rozwoju. Powstały zresztą całkowicie nowe jej działy. Dyscyplina, która cieszy się największym zainteresowaniem i która rozwija się najszybciej to tzw. *prognostyka neurologiczna*. Ma ona tylko jeden cel i jedno zadanie — przewidywać zachowanie żywych organizmów: ryb, psów, kotów oraz ... ludzi. Prognozowanie neurologiczne w odniesieniu do ludzi stało się możliwe i nabrało realnych kształtów dzięki skonstruowaniu urządzenia (będącego owocem pracy wielu różnych specjalistów z wielu różnych dziedzin) zwanego *skanerem mózgu*. Skaner mózgu, to aparat umożliwiający uzyskanie najważniejszych informacji dotyczących aktualnego stanu mózgu (z uwzględnieniem wszystkich połączeń i stężenia wszystkich przekaźników we wszystkich szczelinach synaptycznych między neuronami) skanowanego osobnika. Dobrze wyszkolony specjalista (prognosta neurologiczny), wyposażony we wspomniany skaner oraz specjalny komputer, jest w stanie przewidzieć w ogólnym zarysie początkowe zachowania ludzkiego osobnika w z góry zadanym środowisku.

Załóżmy, że właśnie zeskanowaliśmy mózg osobnika A. Już za chwilę znajdzie się on w specjalnym pokoju. Specjalny pokój, to właśnie owo „z góry zadane środowisko". Przyjmijmy, że tym razem jest to niewielka izba, w której znajduje się stół, dwa fotele (F1 i F2) oraz półka z pięcioma książkami (K1,..., K5). Nim osobnik A wejdzie do opisanej właśnie izby, dane ze skanera są (możliwie najszybciej) wprowadzane do komputera wyposażonego w specjalny program. Zadaniem programu jest symulować zachowanie ludzkiego osobnika *o takim to a takim stanie mózgu* w *takim to a takim środowisku*. W tym samym momencie, w którym rozpoczyna się symulacja, osobnik A wkracza do specjalnego pokoju. Gdzieś obok znajduje się sala szczelnie wypełniona prognostami neurologicznymi i wyposażona w dwa wielkie ekrany. Na pierwszym obserwują oni rzeczywiste zachowania rzeczywistego osobnika A w rzeczywistym, choć specjalnie spreparowanym środowisku; na drugim — symula-

cję. W ten sposób każdy — fachowiec bądź laik — może łatwo ocenić *siłę prognostyczną* wiedzy jaką udało się uczonym-przyrodnikom posiąść o ludzkich organizmach. Jest ona doprawdy niezwykła. Rzeczy, które do niedawna przekraczały granice wyobraźni stały się możliwe, a nawet legły w zasięgu ręki. Wystarczy wspomnieć, że rzeczywistość nieomal nigdy nie rozmija się w istotny sposób z symulacją w przeciągu pierwszych kilku sekund. Tak więc, jeśli wirtualny osobnik A rozpoczyna od tego, że siada w fotelu F1, to czyni to również rzeczywisty A; jeśli symulacja przewiduje, że A najpierw podejdzie do półki z książkami, to tak właśnie się dzieje itd. Zachowania rzeczywistego osobnika A i jego wirtualnego odpowiednika nie są jednak dokładnie takie same nawet w przeciągu kilku pierwszych sekund. Drobne różnice szybko się kumulują (a dobrze skądinąd wiadomo, że minimalne różnice w przyczynach prowadzą — zdarza się — do kolosalnych różnic w skutkach) i, w miarę jak czas upływa, zachowania osobnika A i jego numerycznej kopii stają się coraz mniej podobne. Po minucie, rzeczywistość i symulacja, to już całkowicie dwa różne ciągi zdarzeń. Oto przykład. Osobnik rzeczywisty i wirtualny podchodzą do półki z książkami i biorą książkę K4 i obaj otwierają ją mniej więcej w taki sam sposób. Osobnik rzeczywisty otwiera ją jednak na stronie 25, a wirtualny na 29. Osobnik rzeczywisty pochyla się nad książką i coś czyta, podczas gdy jego wirtualny odpowiednik odkłada K4 i bierze K5. Osobnik rzeczywisty podchodzi do okna z otwartą książką; osobnik wirtualny udaje się z K5 w kierunku fotela itd. Dalsza zabawa nie ma sensu. Aby ponownie upodobnić symulację do rzeczywistości trzeba byłoby od nowa skanować mózg. Metoda ta więc, jak widać, ma swoje ograniczenia. Uczeni-specjaliści z wielu różnych dziedzin pracują już jednak nad skanerem drugiej generacji... Wobec opisanego stanu psychologia tradycyjna, ta dziwna mieszanina ludowych wierzeń i baśniowej ontologii (przekonania, wrażenia, sentymenty itd.) znajduje się w całkowitym odwrocie i już prawie nikt nie wątpi, że wkrótce podzieli los alchemii.

* * *

Być może to co napisałem powyżej jest niefachowe lub nieudolne i ekspert od mózgu i neuronów przedstawiłby to zupełnie inaczej. Zgoda — jestem w tych sprawach laikiem. Nie wydaje mi się to jednak aż tak ważne. Chodziło mi po prostu o wyobrażenie sobie pewnego przyszłościowego stanu, w którym wiedza o budowie i sposobie funkcjonowaniu mózgu miałaby czytelną i dającą się ocenić wartość prognostyczną. Póki co, siła prognostyczna tej wiedzy jest bardzo niewielka. Aby wyjaśnić, co mam na myśli, posłużę się prostym przykładem. Ekspert od balistyki, po zapoznaniu się z aktualnym stanem armaty i środowiska, tzn. po zapoznaniu się z kątem ustawienia lufy, siłą i kierunkiem wiatru itd. jest w stanie przewidzieć gdzie i kiedy (z dokładnością do iluś tam metrów i sekund) spadnie pocisk. Ekspert od spraw mózgu i neuronów po zapoznaniu się z aktualnym stanem mózgu i neuronów (w takim zakresie w jakim to jest obecnie możliwe) pewnego ludzkiego organizmu nie wie, jak sądzę, co i kiedy ten organizm zrobi — czy i kiedy włączy telewizor, czy i kiedy

usiądzie na krześle itd. Ktoś mógłby rzec, że nie można mózgu porównywać z armatą i że przykład jest niedorzeczny. Ja jednak nie porównuję mózgu z armatą tylko siłę prognostyczną wiedzy balistycznej z siłą prognostyczną wiedzy neurologicznej. Pierwsza jest olbrzymia, druga — póki co — bliska zeru. Kontrast ten stanie się jeszcze wyraźniejszy, jeśli uświadomimy sobie, że balistyk jest w stanie przewidzieć nie tylko gdzie spadnie pocisk, ale ponadto gdzie spadłby, gdyby kąt ustawienia lufy był zupełnie inny, a wiatr wiał z inną siłą i w innym kierunku. Gdzież ekspertowi od neuronów do takiej wiedzy! To, czy jakiś rodzaj tzw. wiedzy naukowej posiada dużą, czy małą siłę prognostyczną, chyba najlepiej można sobie uświadomić próbując odpowiedzieć na pytanie, czy, i w jakim zakresie, zwracamy się do ekspertów, gdy jesteśmy zainteresowani przyszłym zachowaniem pewnych obiektów. Otóż, jeżeli chcemy wiedzieć gdzie i kiedy spadnie pocisk, to zwracamy się do eksperta od balistyki; jeżeli chcemy wiedzieć o której zajdzie słońce lub kiedy nastąpi zaćmienie księżyca, to prosimy o pomoc astronomów itd. Jeżeli natomiast pragniemy wiedzieć, co pewien człowiek zrobi następnego dnia wczesnym rankiem lub jak zachowałby się w określonej sytuacji — w kinie lub na pustyni — to nie „biegniemy z tym" do neurobiologa. Doskonale wiemy, że tym razem uczony-specjalista nie potrafiłby nam w niczym pomóc. Z całym szacunkiem dla wiedzy o mózgu, zgódźmy się, że — póki co — siła prognostyczna tej wiedzy jest bardzo niewielka.

Wiedza ta jednak rozwija się ostatnimi czasy bardzo szybko. Przypuśćmy, że w niedalekiej przyszłości jej siła prognostyczna osiągnie stopień opisany w naszej historyjce — stopień z dzisiejszego punktu widzenia bardzo wysoki. A jednak nawet wtedy neurofizjologia pozostanie bezradna wobec buńczucznego wyzwania, jakie rzuca jej profesor Prognoza. Prognoza posiadł bowiem wiedzę o zupełnie nieprawdopodobnej sile prognostycznej. Oto wykład jego teorii:

OPOWIEŚĆ PROFESORA PROGNOZY

Szanowni Panowie, prognostycy neurologiczni. Jestem twórcą teorii, która „bije na głowę" wasze skanery, komputery i symulacje.

Po pierwsze, na jej podstawie jestem w stanie (w zasadzie) przewidzieć prawie dowolnie odległą przyszłość. To żadna sztuka przewidzieć, co pewien człowiek zrobi za chwilę. Prawdziwą sztuką jest przewidzieć, co zrobi on za godzinę, dwie lub za tydzień. Ja to potrafię! Potrafię przewidzieć, co przedmiot moich prognoz — jest to pewien konkretny człowiek — zrobi za tydzień o ściśle określonej porze, jak będzie ubrany, co powie, którą rękę opuści i gdzie się podrapie... Mogę wam podać dowolną ilość szczegółów. Nie pomylę się ani co do tych szczegółów, ani co do kolejności. Pragnę jednak zaznaczyć, że okres objęty przewidywaniem nie może być zbyt długi. Korzystając ze swej teorii po prostu szybko się męczę, a i zwyczajnie nudzę.

Po drugie, moja teoria jest niewyobrażalnie prosta w użyciu. Aby się nią posługiwać nie trzeba ani badać mózgu ani nawet się jej (tzn. teorii) uczyć. Szanowni Pań-

stwo, tego jeszcze nie było! Stworzyłem teorię tak bajecznie prostą „w obsłudze", że można jej używać w ogóle się jej nie ucząc. Dzięki temu mogą z niej korzystać wszyscy; także analfabeci i małe dzieci.

Po trzecie — słuchajcie uważnie, gdyż jest to prawdziwy przełom. Otóż, największą wadą wszelkiej znanej do tej pory wiedzy było to, że przewidywania uzyskiwane w oparciu o tę wiedzę mogły się rozmijać i często się rozmijały z oczekiwaniami i potrzebami użytkowników tejże wiedzy. Meteorolog chciał, aby świeciło słońce, a wiedza meteorologiczna kazała mu przewidywać, że będzie padać deszcz; astronom życzył sobie, aby zaćmienie nastąpiło w czwartek, a z wiedzy astronomicznej wynikało, że nastąpi w piątek itd. Dość tej tyranii. Wiedza powinna służyć ludziom, a nie ludzie wiedzy. Moja teoria spełnia ten postulat. Każdy, kto zdecyduje się skorzystać z mojej teorii, najpierw wybierze sobie przyszłość, a dopiero później ją przewidzi. Od tej pory żadnych niespodzianek i żadnych przykrych prawd. Podobnie jak w sklepie z konfekcją najpierw starannie wybieramy i przymierzamy płaszcz, a dopiero później go kupujemy, tak też od tej pory najpierw starannie wybierzemy przyszłość, a dopiero później ją przewidzimy. Już najwyższy czas, żeby teorie naukowe wyszły naprzeciw wymaganiom wolnego rynku.

Interesuje was zapewne w jaki sposób przewiduje się na podstawie mojej teorii. Otóż, na podstawie mojej teorii przewiduje się po prostu przez oznajmienie tego, co się przewiduje. Wystarczy to wypowiedzieć lub napisać. Oto prosty przykład właściwego posłużenia się moją teorią. *Na podstawie teorii profesora Prognozy przewiduję, że pan X dokładnie za godzinę podniesie do góry prawą rękę, następnie opuści ją z wolna i podniesie lewą, po czym podejdzie do półki z książkami i dotknie wskazującym palcem prawej ręki książkę znajdującą się w prawym górnym rogu.* Prawda, że to proste? Jeżeli jednak sądzicie, że teraz (gdy zdradziłem wam sposób posługiwania się moją teorią) możecie się już beze mnie obejść, to grubo się mylicie. Aby móc korzystać z mojej teorii, trzeba ją ode mnie kupić. Cena zależy, rzecz jasna, od tego w jaki sposób klient zamierza posłużyć się moją teorią, tzn. co i kiedy zamierza przewidzieć. Chciałbym was jednak przestrzec. Jestem nie tylko geniuszem, ale i moralistą. Nie sprzedam żadnego egzemplarza mojej teorii nikomu, kto pragnie jej użyć do niecnych celów.

Dotąd mówiłem tylko o zaletach. Pora wspomnieć o wadach. Otóż moja wspaniała teoria stosuje się tylko do jednego obiektu. Pan X, o którym wspomniałem podając przykład, to konkretny człowiek i moja teoria dotyczy właśnie tego człowieka. Przyznaję — jest to istotne ograniczenie. Sami chyba jednak rozumiecie, że zdobycie wiedzy o tak niezwykłej sile prognostycznej wymaga bardzo wąskiej specjalizacji. Co się tyczy pana Y-eka lub pani Z, to jestem całkowitym ignorantem. Wiedza dotycząca pana X jest tak specyficzna, że okazuje się być całkowicie bezwartościowa w wypadku innych ludzi. Co się tyczy pana X jestem jednak nie do pobicia.

Aha, jeszcze jedno. Żebyście mogli sprawdzić, czy mówię prawdę, muszę wam ujawnić, kim jest pan X. Mam nadzieję, że nie będziecie rozczarowani. Przyznacie chyba, że to wszystko jedno, do którego człowieka stosuje się moja teoria. Poznać

przyszłe zachowanie pana X jest przecie równie trudno jak pana Y lub pani Z. Fakt, że wybrałem (dla swych badań) akurat pana X, a nie jakiegoś innego człowieka, nie może więc mieć wpływu na ocenę mojej teorii. O ile mi wiadomo, nie wierzycie — panowie neuroprognostycy — że mam jakiś specjalny, uprzywilejowany dostęp do mózgu pana X, lepszy niż neurobiolodzy. Sądzić tak byłoby bzdurą, nieprawdaż? Otóż oznajmiam: pan X i ja, profesor Prognoza, to jeden i ten sam człowiek. Teraz możecie sprawdzać, czy mówiłem prawdę.

* * *

Gdy dałem do oceny wstępną wersję tej pracy jednemu ze swych znajomych — zaprzysięgłemu zwolennikowi materialistycznej teorii umysłu — to ów, doczytawszy do końca powyższą opowieść, wykrzyknął: „Przecież to oczywiste! Jeżeli pan X i profesor Prognoza to jeden i ten sam człowiek, to nie ma tu żadnego problemu." Komentarz ten wywołał we mnie mieszane uczucia. Z jednej strony ucieszyłem się, że odwołuję się do rzeczy powszechnie znanych i bezdyskusyjnych. Z drugiej — zmartwiłem. Moja nadzieja na pokazanie, że są to rzeczy osobliwe i niepokojące spełzła na niczym. Komentarz ten uświadomił mi jeszcze jedno, a mianowicie, że w pewnym sensie wszyscy jesteśmy nadal (pomimo słownych deklaracji, że jest inaczej) kartezjanistami. Jeżeli ujmie się pewną rzecz nieco inaczej, w taki sposób, że nie od razu jest jasne, czego w danej sytuacji wymaga materialistyczna teoria umysłu, to natychmiast, nieomal odruchowo powracamy do kartezjańskiej interpretacji. Nie wywołuje ona wówczas ani zdziwienia ani niepokoju — jawi się jako bezdyskusyjna i samooczywista.

Całkowicie zgadzam się ze swoim znajomym-materialistą, że jeżeli profesor Prognoza i pan X są jednym i tym samym człowiekiem, to jest oczywiste, że profesor potrafiłby do końca odegrać swoją rolę, czyli zachować się tak, jak nabywca jego teorii przewiduje. Nie zgadzam się z nim natomiast co do tego, że nie ma w tym żadnego problemu. Problem, który się tutaj pojawia, tradycyjnie rozwiązywano właśnie poprzez postulowanie istnienia podmiotu-sprawcy obdarzonego wolną wolą. Nim przejdę do tej sprawy, chciałbym jeszcze raz zaakcentować to, co oczywiste. ***Otóż każdy zdrowy na ciele i umyśle człowiek potrafi odegrać w sposób udany rolę profesora Prognozy.***

Podejrzewam, że moi czytelnicy są już znużeni i zniecierpliwieni. Przecież jest jasne, że nie wchodzi tutaj w grę żadna teoria i że cała ta mistyfikacja jest możliwa tylko dzięki temu, że pan X i profesor Prognoza to jedna i ta sama osoba. Rzecz jednak w tym, że wielu współczesnych filozofów umysłu (np. J. Fodor [1981, 1987] i P. M. Churchland [1981, 1994]) jest zdania, że w grę wchodzi tutaj pewna teoria zwana pogardliwie *psychologią ludową* (ang. *folk psychology*). Psychologia ludowa to teoria odwołująca się do tzw. *postaw propozycjonalnych*, a więc takich bytów jak *przekonania, obawy, zamiary, dążenia* itd. Dzięki znajomości tych bytów (wraz z ich treściami) i dzięki wiedzy, w jaki sposób wpływają one na zachowanie, przewiduję

i wyjaśniam — powiada się — ludzkie zachowania. W równej mierze innych ludzi, co własne. Komedia z profesorem Prognozą i jego niemożliwie doskonałą teorią potrzebna mi była, aby w przekonywający sposób podważyć tę ideę. O ile bowiem dobrze rozumiem niektórych współczesnych filozofów umysłu, to na pytanie „Dzięki czemu każdy zdrowy na ciele i umyśle człowiek jest w stanie odegrać w udany sposób rolę profesora Prognozy?" należałoby odpowiedzieć „Dzięki znajomości teorii zwanej psychologią ludową". Jeżeli więc współcześni filozofowie umysłu mają rację, to należy przyjąć, że profesor Prognoza bynajmniej nie grał komedii, lecz rzeczywiście przewidywał swoje zachowania na podstawie pewnej teorii. To właśnie chęć sprowadzenia tego dziwacznego pomysłu do absurdu nasunęła mi pomysł stworzenia profesora Prognozy i jego niemożliwie doskonałej teorii. Jeżeli jednak w grę nie wchodzi tutaj wiedza, tzn. znajomość pewnej teorii o niezwykłej sile prognostycznej, to w jaki sposób wyjaśnić fenomen profesora Prognozy? Pytanie nasze teraz brzmi: *Dzięki czemu (skoro nie dzięki teorii i przewidywaniu) każdy zdrowy na ciele i umyśle człowiek potrafi w udany sposób odegrać rolę profesora Prognozy*? Tradycyjna odpowiedź na to pytanie jest dobrze znana i brzmi: dzięki umiejętności sterowania własnym zachowaniem, innymi słowy *dzięki darowi zwanemu wolną wolą*. Jest to prosta odpowiedź i wyjaśnia w przekonywający sposób fenomen profesora Prognozy. Kłopot i problem polega na tym, że odpowiedź ta zakłada pewien *scenariusz metafizyczny*, który jest nie do pogodzenia z materialistycznym obrazem świata. Przedstawmy w skrócie ten scenariusz.

LUDOWA METAFIZYKA, SPRAWSTWO I WOLNA WOLA

Określenie „ludowa metafizyka", tak jak chcę je rozumieć, nie posiada konotacji lekceważącej ani, tym bardziej, obraźliwej. To, o czym będę za chwilę pisać, nie ma też nic wspólnego z folklorem. Posługuję się tym wyrażeniem tylko dlatego, że takie są obyczaje terminologiczne współczesnej filozofii umysłu. Jeżeli jakieś pojęcie związane z umysłem nie należy ani do żargonu neurobiologicznego, ani cybernetyczno-informatycznego, to znaczy, że jest ludowe. Zgodnie z tymi standardami dziecko mówiące np., że boli je głowa, uprawia ludową psychologię, gdyż odwołuje się do bytu zwanego wrażeniem bólu (powinno powiedzieć neurony znajdujące się w sektorze U-235 są podrażnione w taki to a taki sposób) itd. Ponieważ w dalszym ciągu w tym paragrafie nie będę mówić ani o programach i neuronach (wtedy byłaby to *cognitive science*), ani o bólach głowy i łaskotkach (wtedy byłbym ludowym psychologiem), to — z braku lepszego wyrażenia na opisanie przedmiotu swych dociekań — będę używał określenia *ludowa metafizyka*.

Dobrym punktem wyjścia do rekonstrukcji ludowej metafizyki jest poczucie oczywistości, którego doświadczył mój znajomy-materialista dowiedziawszy się, że pan X i profesor Prognoza to jeden i ten sam człowiek.

Otóż, *casus* profesora Prognozy przestaje nas zastanawiać i dziwić w momencie, gdy dowiadujemy się, że pan X i profesor Prognoza to ten sam człowiek. Dlaczego jednak? Jedyna odpowiedź jaką znajduję to ta, że spontanicznie, nieomal odruchowo zakładamy, że profesor Prognoza (alias pan X) pozostaje w zupełnie innym stosunku do swego umysłu i swych zachowań niż do innych umysłów i nie swoich zachowań. Osobliwość tę na gruncie *dualistycznej teorii umysłu* zwykło się określać mianem *uprzywilejowanego dostępu*. Uprzywilejowany dostęp do umysłu, ujmując rzecz z gruba, polega na tym, że profesor wie od razu i w inny sposób rzeczy, nad którymi inni (najczęściej bezskutecznie) musieliby biedzić się latami. Uprzywilejowany dostęp do zachowań — znowu ujmując rzecz z gruba — polega po prostu na tym, że profesor *robi co chce*. Gdy chce podnieść prawą rękę, to podnosi nie nogę i nie krzesło, ale dokładnie i właśnie prawą rękę; gdy chce pokazać język, to pokazuje język itd. W dalszym ciągu będzie nas interesować jedynie uprzywilejowany dostęp do zachowań. Dla uprzywilejowanego dostępu profesora do jego własnych zachowań mamy nawet specjalne określenia. Przekazała nam je w spadku tradycja filozoficzna. Otóż fakt, że potrafi on podnieść swą rękę i pokazać swój język (podczas gdy nie potrafi podnieść ręki pana Y lub pokazać języka pani Z), zwykło się opisywać powiadając, że jest on *dysponującym wolną wolą sprawcą* tych zachowań. Dzięki tej władzy, jak sądzimy, profesor potrafi z powodzeniem udawać, że znajduje się w posiadaniu niezwykłej wiedzy, podczas gdy naprawdę umiejętnie steruje on swym zachowaniem. Oto, jak sądzę, wytłumaczenie jakie znajduje ludowa metafizyka dla fenomenu profesora Prognozy. Na gruncie tej metafizyki jest ponadto oczywiste, że każdy zdrowy na ciele i umyśle człowiek posiada ten dar. Jest też oczywiste, że każdy kto posiada ten dar potrafiłby udatnie odegrać rolę profesora Prognozy.

Profesor Prognoza, to obdarzony wolną wolą sprawca. On nie przewiduje swoich zachowań (tak jak astronom przewiduje zachowania księżyca) tylko je, o ile zechce, powoduje lub wykonuje. Nie wymaga to żadnej teorii. To, co profesor Prognoza wystawia na sprzedaż, nie jest żadną teorią. Proponuje on nabycie swojej przyszłości, a może ją sprzedać dzięki umiejętności sterowania własnym zachowaniem.

Wolna wola i sprawstwo, to ani spisek teologów, ani szowinizm gatunkowy. Nie posługujemy się tymi pojęciami opisując biedronki lub konie dlatego, że ani biedronki ani nawet konie nie potrafią w udany sposób odegrać roli profesora Prognozy.

Wolna wola, sprawstwo, podmiotowość itd. mają jednak ostatnimi czasy złą prasę. Są nienaukowe i sprzeczne z duchem epoki. Czy pojęcia te zostaną wyeliminowane, czy przestaniemy ich używać? Sporo w tej pracy było o przewidywaniu. Pozwolę sobie na zakończenie sformułować pewne proroctwo. Otóż, pojęcia wolnej woli, sprawcy, podmiotu itd. będą używane dopóty, dopóki bardziej będzie się nam „opłacało" korzystać z usług profesora Prognozy, niż z usług uczonych-specjalistów. Wyjaśnijmy to dokładniej.

Otóż, jeżeli jestem zainteresowany jutrzejszą pogodą, to proszę o pomoc nie chmury i wiatry, ale meteorologów. Oni, korzystając ze swej wiedzy, potrafią przewidzieć gdzie i kiedy będzie padał deszcz. Jeżeli natomiast jestem żywotnie zaintereso-

wany jutrzejszym zachowaniem pana X, to zwracam się bezpośrednio do niego. Wiem, że tym razem uczeni specjaliści — neurobiolodzy, psycholodzy — nie potrafiliby mi w niczym pomóc. Tylko pan X może mi ofiarować swe jutrzejsze zachowanie. Oczywiście, korzystanie z usług pana X ma swoją cenę. Pana X trzeba usilnie prosić; niekiedy trzeba mu ofiarować coś w zamian. W sumie jednak i tak się opłaci. Otrzymuję w zamian rzecz bezcenną, „towar", którego nie mógłbym zdobyć w żaden inny sposób — jutrzejsze zachowanie pana X. Jeżeli pewnego dnia uznamy, że skanery i uczeni specjaliści są lepsi, szybsi, skuteczniejsi; jeżeli nadejdzie taki dzień, że zamiast zwrócić się bezpośrednio do pana X — zwrócę się do uczonych specjalistów, to Niemożliwie Doskonała Teoria zostanie wyeliminowana, a wraz z nią ludowa metafizyka — pojęcia sprawcy, wolnej woli i podmiotu.

BIBLIOGRAFIA

Churchland, P. M. (1981), „Eliminative materialism and the propositional attitudes", *Journal of Philosophy*, 78, 67—90.

Churchland, P. M. (1989), *A Neurocomputational perspective*, Cambridge, MA.: MIT Press.

Churchland, P. M. (1994), „Folk psychology", [w:] *A Companion to the Philosophy of Mind*, ed. S. Guttenplan, Blackwell.

Fodor, J. (1975), *The Language of Thought*. Cambridge, MA.: MIT Press.

Fodor, J (1981), „Computation and reduction", [w:] *Representations*, ed. J. Fodor, Cambridge, MA: MIT Press.

Fodor, J. (1982), „Cognitive Science and the Twin-Earth Problem", *Notre Dame Journal of Formal Logic* 23, 98—118.

Fodor, J. (1987), *Psychosemantics*, Cambridge, MA.: MIT Press.

Fodor, J. (1991a), *A Theory of Content and Other Essays*, Cambridge, MA.: MIT Press.

Fodor, J. (1991b), „A Modal Argument for Narrow Content", *Journal of Philosophy*, 1, 5—26.

Fodor, J. (1994), „Fodor, Jerry A.", [w:] *A Companion to the Philosophy of Mind*, ed. S. Guttenplan, Oxford: Blackwell.

Kitcher, P. (1984), „In defense of intentional psychology", *Journal of Philosophy*, 71, 89—106.

Sellars, W. (1956), „Empiricism and the philosophy of mind", [w:] *Minnesota Studies in the Philosophy of Science, Vol. 1*, Minneapolis: University of Minnesota Press.

Stich, S. P. (1979), „Do Animals Have Beliefs?", *Australasian Journal of Philosophy*, vol. 57.

Stich, S. P. (1983), *From Folk Psychology to Cognitive Science: The Case Against Belief*, Cambridge, MA.: MIT Press.